



editio**red**

REID

Prywatne imperium #4

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA” I „USA TODAY”

MELANIE MORELAND

Tytuł oryginału: Reid (Vested Interest #4)

Tłumaczenie: Sylwia Chojnacka

ISBN: 978-83-283-8279-4

Copyright © 2018 Moreland Books Inc.

Cover design by Melissa Ringuette, Monark Design Services

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/reipi4>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 2

REID

KIEDY ROZLEGŁO SIĘ ciche pukanie do moich drzwi, gwałtownie oderwałem wzrok od ekranu. W przejściu stała Becca, jak zwykle zadbana i profesjonalna. Ciemne włosy związała w kok na czubku głowy, szara garsonka nie miała nawet jednego zagniecenia, a skromna spódnica sięgała kolan. Poniżej zauważyłem jej czerwone szpilki — niespodziewanie seksowny dodatek do całego stroju. Dzięki nim jej nogi wyglądały niesamowicie.

Zastanawiałem się, jak by wyglądały owinięte wokół mojego pasa.

Becca uniosła brwi pytająco, a ja zrozumiałem, że znowu gapiłem się na nią bez słowa.

— Przepraszam. Co się stało?

— Nie jestem pewna. Pracowałam i nagle mój komputer się zawiesił. Nie mogę otworzyć swojego dokumentu, a system nie chce się zresetować.

Powstrzymałem uśmiech, który cisnął mi się na usta.

— A to dziwne. — Wyciągnąłem rękę, by wziąć od niej laptop.
— Daj, spojrzę.

Usiadła naprzeciwko mnie.

— Mam nadzieję, że uda ci się go naprawić. Byłam tak zajęta, że nie udało mi się zapisać pliku.

— Wszystkie laptopy w firmie ustawiłem tak, by pliki zapisywały się automatycznie co dwie minuty — zapewniłem ją. — A właściwie twój zapisuje się co minutę. Nie musisz się obawiać, że coś stracisz. — Zadałem o to, kiedy konfigurowałem jej komputer, a także wgrałem wszelkie możliwe zabezpieczenia i programy do tworzenia kopii zapasowych, jakie znałem.

Pochyliła się i oparła o moje biurko, kładąc podbródek na złączonych dłoniach.

— Jesteś niesamowity.

Przeskoczyłem wzrokiem między jej twarzą a klatką piersiową. Zauważyłem, jak ścisnęła piersi. Miałem na nie *dobry widok*. Były pełne, kuszące, jak dwa idealne pagórki wystające spod jej jedwabnej bluzki. Czy ona w ogóle była świadoma tego, co ze mną robi?

Boże, tak bardzo chciałem ich dotknąć. Pocałować. Musiałem sprawdzić, czy jej sutki są brązowe, czy może w różanym kolorze. Czy będą robić się twarde pod dotykiem mojego języka, czy ona będzie drzeć, kiedy je polizę.

Oderwałem od niej wzrok i pokręciłem głową, żeby pozbyć się brudnych myśli. Miałem wrażenie, że przy Becce myślałem o jednym. Kiedy ją widziałem, marzyłem tylko o tym, by jej dotknąć.

Postukałem palcami w klawiaturę i szybko rozwiązałem problem. Oddałem jej laptop z uśmiechem.

— Gotowe.

— Tak szybko?

Wzruszyłem ramionami.

— To była tylko mała usterka.

Pokręciła głową.

— A ja próbowałam wszelkich sposobów, jakie znam, by to naprawić.

Puściłem do niej oko.

— Właśnie za to płacą mi gruby hajs.

Roześmiała się miękko, melodyjnie.

— Na pewno jesteś tego wart.

Rozejrzała się po moim gabinecie. Podążyłem za jej wzrokiem, zastanawiając się, co takiego ujrzała. Ostatnio starałem się utrzymywać porządek. Panował tutaj lekki nieład, ale i tak było lepiej niż kiedyś. Przynajmniej pozbyłem się wszelkich pudełek po żarciu na wynos.

— Nie jesteś typowym geekiem.

Uniosłem brwi aż do czoła.

— Słucham?

Wyszczrzyła się.

— Nie masz tutaj figurek postaci z filmów, a gabinet nie jest zawalony komiksami. Nigdzie nie widzę żadnych plakatów ani przedmiotów z autografami.

— Bo wszystko trzymam w domu — odparłem z kamienną miną.

— Wszystkie dwanaście zestawów przechowuję w gablotach. Nie lubię, gdy ludzie dotykają moich rzeczy.

Popatrzyła na mnie, mrugając. Rumieniec zaczął wspinać się po jej szyi. Obserwowałem z fascynacją, jak rozlewa się po jej kremowej skórze. Wyglądała na zawstydzoną.

— P-przepraszam — wydukała. — Ja tylko żartowałam. Na pewno są dla ciebie bardzo cenne.

Zerwałem się z krzesła i pospiesznie obiegłem biurko. Przyklęknałem obok niej, przerażony tym, że doprowadziłem ją do takiego stanu.

— Jezu, ale ze mnie dupek. Ja tylko się z tobą droczyłem, Becco. — Złapałem ją za rękę i uściskałem. Nie umknęło mi, jaka jej skóra była miękka. — Nie mam żadnych wartościowych kolekcji, tylko trochę komiksów, które kupuję, ponieważ lubię je czytać, a jako dziecko nigdy ich nie miałem.

— Nigdy?

— Nie — odparłem, licząc na to, że nie będzie ciągnąć tematu. — Teraz mam ich wystarczająco. I komputery. Uwielbiam je rozbierać i modyfikować.

Odetchnęła ciężko.

— Och, czyli nie jesteś na mnie zły?

Popatrzyłem na nią. Jej oczy w pięknym odcieniu niebieskiego przypominały mi o mieniącym się w blasku słońca oceanie, który widywałem na zdjęciach. Niestety w tych tęczęwkach dostrzegałem lęk, jak chmura przysłaniająca taflę wody.

— Nie, Becco. Nie jestem zły. — Nachyliłem się nad nią, nie do końca wiedząc, dlaczego w ogóle to robię. — Nie mógłbym się na ciebie zirytować.

— W porządku — odparła z wyraźną ulgą.

— Przepraszam, że cię zawstydziłem.

Uścisnęła moje palce. Dopiero w tej chwili dotarło do mnie, że wciąż trzymałem jej dłoń.

— Czyli już wszystko między nami dobrze, tak?

— Tak.

Spojrzałem na jej usta. Ona skupiała się na moich. Przestała oddychać. Czuję, że ciągnie mnie do niej jakaś niewidzialna nić. Przynąłem się jeszcze bliżej, kierowany pragnieniem.

A dokładniej pragnąłem jej.

— Reid! — nagle na korytarzu zagrzmiał głos Aideny. — Co to za sześć kartonów z pizzą, które stoją w recepcji na biurku? Ocipiałeś? I jeszcze zapłaciłeś za to z mojej karty!

Becca i ja podnieśliśmy się gwałtownie i odskoczyliśmy od siebie, intymna chwila została przerwana. Gdy tylko przestaliśmy się dotykać, natychmiast dopadło mnie poczucie straty. Uśmiechnęła się smutno. Nie podobała mi się u niej taka mina.

— Masz ochotę na pizzę? — zapytałem, bo chciałem, żeby się uśmiechnęła.

— Naprawdę zamówiłeś żarcie na jego rachunek?

— Wcześniej sam wspominał, że ma ochotę. W ten sposób zaoszczędziłem na czasie. — Wzruszyłem ramionami. — A poza tym on i tak zjada większość. Jak zwykle zresztą.

Aiden zjawił się w przejściu, trzymając w jednej ręce kawałek pizzy, a w drugiej pudełko. Zmrużył oczy, przyglądając nam się, a potem uśmiechnął zawadiacko.

— Następnym razem Maddox stawia.

— Jasne.

— Resztę zaniósę do kuchni. Poczęstujcie się.

— A ty bierzesz sobie tylko jedno pudełko? — zapytałem z sarkazmem.

— Cami kazała mi ograniczyć węglowodany.

Prychnąłem, a on się wyszczerzył.

— Ostrzegam, Reid, że jak skończę to pudełko, biorę się za następne!

Roześmiał się i zniknął w korytarzu.

Wskazałem na drzwi, patrząc na Beccę.

— Słyszałaś go. Lepiej jedz, póki jest.

— A ty też idziesz? — zapytała.

— Zaraz do ciebie dołączę. Muszę tylko zapisać to, czym się właśnie zajmuję.

Wyszła, a ja przez cały czas odprowadzałem ją wzrokiem. Opadłem na krzesło, na którym przed chwilą siedziała.

Czy miałbym na tyle odwagi, by ją pocałować, gdyby Aiden nam nie przeszkodził?

Czy ona w ogóle tego chciała?

Nie miałem pojęcia. A co gorsza, nie wiedziałem, jak w ogóle się tego dowiedzieć.

Maddox wmaszerował do mojego gabinetu; Aiden deptał mu po piętach. Ten pierwszy rozejrzał się i uniośł brwi, gdy zauważył, że w moim gabinecie panuje nietypowy porządek. Po wyjściu Bekki wziąłem się za sprzątanie. Sandy była w szoku i jednocześnie nie posiadała się z radości, kiedy zajrzała do mnie rano. Ucieszyła się jeszcze bardziej, gdy poprosiłem ją o pomoc w wyborze nowych koszul i spodni. Wywołanie uśmiechu na twarzy tej starej wiedźmy to bułka z masłem.

Zadbałem nawet o szczegóły — powiesiłem plakat z Yodą na ścianie naprzeciwko mojego biurka, bo miałem nadzieję, że kiedy Becca tu przyjdzie, doceni nasz osobisty żart. Jeszcze go nie widziała, ale byłem pewien, że zjawi się wkrótce. Błąd w jej komputerze miał się uaktywnić za dwie godziny.

Maddox usiadł na krześle, krzyżując nogi.

— A co to za zmiany, Reid?

Aiden zamknął drzwi do mojego gabinetu i usiadł na drugim krześle, którego nogi skrzypnęły w proteście.

— Myślę, że on próbuje zaimponować pewnej ładnej managerce od marketingu.

Przewróciłem oczami, mimo że zacerwieniłem się po czubki uszu.

— Myślcie sobie, co chcecie. Ja tutaj tylko trochę ogarnąłem.

— A ile czasu ci to zajęło? — zapytał Maddox z wymownym uśmiechem.

— Całą noc. Przy okazji znalazłem portfel, który wcześniej zgubiłem. Wciąż miałem tam pięćdziesiąt dolarów.

Aiden przybił ze mną piątkę.

— Świetny plakat. — Wskazał palcem na Yodę. — Uwielbiam tego zielonego stworka.

Maddox przewrócił oczami.

— Proszę cię, tylko go nie udawaj. To brzmi strasznie.

— Mam to gdzieś. Jesteś po prostu zazdrosny, mhm — mruknął Aiden, a ja skrzywiłem się od jego chrapliwego głosu.

— Stary, daruj sobie — jęknąłem.

Pokręcił głową.

— Mojego talentu docenić nie potraficie, mhm.

Maddox zdzielił go w potylicę otwartą dłonią.

— Nie, ty po prostu nie masz do tego talentu. Brzmisz tak, jakbyś się krztusił.

Przez chwilę toczyli walkę na spojrzenia, a potem wszyscy ryknęliśmy śmiechem.

Rozparłem się na krześle.

— To czego chcecie? — Spojrzałem na ekran. — Chyba niczego przez przypadek nie wysłałem, prawda?

Aiden zachichotał pod nosem, a Maddox pokręcił głową.

— Nie — odpowiedział. — Wpadłem na pomysł, że mógłbyś zainstalować system ochrony w pewnym miejscu.

— Tak? To dobrze. Wydaje mi się, że rozpracowałem wszystkie bugi, ale myślę, że przyda mi się kolejny feedback. Chciałbym, żeby system w Ridge Towers działał bez zarzutu. — Rozejrzałem się i znalazłem długopis. — To gdzie mam się udać?

— Do mieszkania, które Becca ode mnie wynajmuje — oznajmił Maddox.

Gwałtownie uniosłem głowę. Przyglądał mi się uważnie, minę miał poważną, ale w oczach dostrzegałem rozbawione iskierki.

— Pomyśleliśmy, że potrzebna ci bardziej bezpośrednia metoda, żebyś nie musiał codziennie naprawiać jej komputera. — Wymownie uniósł brew.

— Eee... — Głośno przełknąłem ślinę. W zeszłym tygodniu Becca odwiedziła mnie wielokrotnie. Tak intymna chwila jak poprzednio już się nie powtórzyła, ale ja wciąż miałem nadzieję. Problem był taki, że mój umysł dalej się zawieszał i nie potrafiłem przy niej znaleźć głosu, więc między nami nieustannie zapadała niezręczna cisza.

— Ten sprzęt po prostu ciągle zalicza zawiechy — odparłem, podsuwając im tę żalną wymówkę.

— *Zawiechy*, mówisz? — zakpił Maddox. — Pracuję w gabinecie naprzeciwko was. Becca codziennie przychodzi do ciebie z problemem albo ty biegniesz do niej, żeby coś naprawić. Jeśli laptop tak często się psuje, to może powinniśmy kupić nowy.

— Nie! Mam wszystko pod kontrolą.

Aiden podrapał się po podbródku.

— Najdziwniejsze jest to, że nie widziałem żadnego błędu w systemie, który powinien zostać zgłoszony w związku z tak częstymi awariami ze sprzętem Bekki.

— Ach, no cóż... — Podrapałem się po szyi. — Łatwiej jej pomóc, niż zaśmiecać dysk zbędnymi zgłoszeniami.

Aiden odrzucił głowę i roześmiał się głośno.

— Zaśmiecać zgłoszeniami? Reid, odkąd pracujesz w tej firmie, nie mieliśmy żadnych zgłoszeń. Żadnych błędów. Żadnych usterek. — Otarł oczy z łez. — Przestań kręcić, chłopie, i powiedz, co ty uprawiasz?

Westchnąłem.

— Wysyłałem małe wirusy, żeby zawiesić jej komputer, dzięki czemu musi przychodzić do mnie z problemem, a ja wykorzystuję ten czas, by z nią porozmawiać.

— I jak ci idzie?

Rzuciłem okulary na swoje biurko.

— Na razie wcale.

Maddox nachylił się w moją stronę.

— Ale z ciebie lamus.

— Wiem.

— Rozmawiasz z Sandy, Liv i innymi kobietami pracującymi w biurze. Dlaczego więc z Beccą nie potrafisz?

— Gadam z nimi wszystkimi, ponieważ w ciągu takiej rozmowy nie wyobrażam sobie, że zaciskają usta na moim fiucie. Nie myślę o tym, że chcę rzucić je na biurko, żeby sprawdzić, czy seks będzie tak dobry jak w mojej wyobraźni! — wypaliłem i uderzyłem dłonią w blat.

Kumple popatrzyli na mnie z szeroko otwartymi ustami. Maddox spuścił wzrok, walcząc z uśmiechem, ale Aiden szczerzył się na całego.

— Ale ty jesteś popieprzony.

— Problem właśnie jest taki, że nikogo nie pieprzę — mruknąłem.

— Nieźle cię wzięło.

— Wiem. Otarłem sobie rękę i skończył mi się już żel.

— Nie musiałem tego wiedzieć — wyjącał Maddox.

Aiden nachylił się w moją stronę.

— Okej. Posłuchaj. Maddox powie Becce, że trzeba zainstalować system alarmowy w jej mieszkaniu. Następnie ty umówisz się na wizytę. Zjawisz się w jej mieszkaniu i przyniesiesz kawę. Uśmiechniesz się do niej. Będziesz rozmawiał w trakcie pracy, tak jak z Cami, gdy ogarniałeś system u mnie. I pamiętaj, żeby myśleć swoją dużą głową, a nie tą małą.

Spojrzałem mu w oczy.

— Ta mała wcale nie jest taka mała. Wierz mi.

Westchnął.

— Mam to gdzieś.

Maddox prychnął.

— Rzecz w tym, że powinieneś być sobą. Lecisz na nią i ty również się jej podobasz. Musisz ją lepiej poznać. Pokaż jej, kim jesteś poza biurem.

— A skąd wiesz, że jej się to spodoba?

Maddox przewrócił oczami.

— Dlaczego mam wrażenie, że zachowujemy się jak dwunastolatki, którzy podają sobie karteczki w szkole? Kiedyś mnie o ciebie wypytywała. Odniosłem wrażenie, że jest zainteresowana. Ale to rozważna młoda kobieta, dlatego nie zrobi pierwszego kroku, dopóki nie będzie mieć pewności, że ty również na nią lecisz. — Wstał. — Weź się w garść. Pójdę ją powiadomić o instalacji systemu, a reszta zależy już od ciebie.

Wyszedł z gabinetu, więc zostałem sam na sam z Aidenem.

— On ma rację. Przestań się wydurniać. Zależy ci na tej dziewczynie? To zrób coś z tym. Wiem, że cała ta sytuacja jest dla ciebie nowa, ale fakt jest taki, że tylko ty jesteś w stanie coś zdziałać, Reid.

— Przyznaję. Zachowywałem się jak głupek.

— Zgadza się. — Ruszył do wyjścia. — A teraz idź zdobyć tę dziewczynę.

Kilka godzin później zatrzymałem na korytarzu przed gabinetem Bekki. Była zajęta, skupiała uwagę na ekranie i klikała myszką, tworząc jakieś wizualizacje. Marszczyła brwi w koncentracji, wytykając język w kąciku ust. Musiałem przełknąć ślinę, bo właśnie sobie wyobraziłem, że ten język znajduje się w moich ustach.

Przyglądałem się jej w milczeniu. Wyglądała bardzo profesjonalnie — każdy włos był na swoim miejscu, makijaż lekki, a na garsonce nie było ani jednego zagniecenia. Jej gabinet wyglądał na dobrze zorganizowany, a na biurku panował porządek. Miała nawet podkładkę

pod kubek z kawą. Okulary do czytania w kształcie półksiężyców podkreślały jej niebieskie oczy, które wydawały się bardziej wyraziste i jeszcze ładniejsze.

Była tak seksowna, że serce mi stanęło.

Spojrzałem na swoje czarne dżinsy i niebieską koszulę. Mimowolnie przyglądałem włosy, bo wiedziałem, że sterczały w każdą stronę. W porównaniu do niej przypominałem niepościelone łóżko, jak często opisywał mnie Bentley. Czy ona w ogóle mogłaby interesować się kimś takim?

Zgiąłem rękę, żeby zapukać, ale w tym momencie ona uniosła głowę. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i przez chwilę nie istniało nic poza nią i hipnotyzującym zakłębieniem, które na mnie rzuciła. Uśmiechnęła się szeroko i słodko, a w jej podbródku zrobił się dołeczek.

— Cześć.

Pokręciłem głową, żeby się otrząsnąć.

— Hm, hej.

Odchyliła się, a materiał jej bluzki rozciągnął się na klatce piersiowej. Próbowalem nie gapić się na jej cycki.

Ale mi nie wyszło.

Odchrząknęła, a ja natychmiast wróciłem wzrokiem do jej twarzy.

— Słyszałem, że Maddox chce, bym zainstalował system alarmowy w twoim mieszkaniu — odezwałem się. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że mój głos brzmiał dosyć pewnie.

Pokiwała głową.

— Wspomniał, że zamierzasz mnie odwiedzić.

Wszedłem do gabinetu i stanąłem przy biurku.

— Nie masz nic przeciwko?

Oby nie miała, modliłem się w myślach.

— A ile czasu ci to zajmie?

Wzruszyłem ramionami. Kilka godzin, ale uda mi się to przeciągnąć na jakieś dwa dni.

— Najpierw muszę obejrzyć mieszkanie, żeby sprawdzić rozkład okien i drzwi. W ten sposób oszacuję, jaki system będzie najbardziej odpowiedni. Muszę wszystko spisać, a potem przyjść z potrzebnym sprzętem. Sama instalacja powinna zająć kilka godzin, jeśli nie będzie żadnych komplikacji.

A zamierzałem wymyśleć ich wiele.

— W porządku. Może wpadniesz do mnie któregoś wieczora, a następnego dnia zainstalujesz system?

— A dzisiaj? Mógłbym przyjść i zrobić rozeznanie, a potem pomyślimy? — Zawahałem się, bo nagle przypomniałem sobie, że dzisiaj jest piątek. — Oczywiście jeśli nie masz żadnych planów.

Błagam, oby nie miała.

Kiedy pokręciła głową, ogarnęła mnie ulga.

— Nie mam. Dzisiaj mi pasuje.

— To świetnie.

— A ty... nie masz... żadnej randki?

Chciało mi się śmiać. Od dwóch lat nie byłem na randce, a ostatnia skończyła się taką katastrofą, że przestałem próbować.

— Nie.

— Okej, w takim razie dzisiaj mi pasuje. A kiedy będziesz chciał przyjść na instalację?

— Jak już się dowiem, co będzie pasować do twojego mieszkania, będę musiał zamówić cały sprzęt. Pasuje mi następny weekend. Najlepiej sobota — oznajmiłem stanowczo. Jeśli rozegram tę sytuację właściwie, będę mógł mieć ją dla siebie przez cały dzień. — Lubię dochodzić rano.

Becca zrobiła wielkie oczy.

Kiedy dotarło do mnie, co powiedziałem, złapałem się za włosy i szarpnąłem sfrustrowany.

— Chciałem powiedzieć, że wolę przychodzić rano. — Znowu pociągnąłem za swoje kłaki. — W razie gdyby pojawiły się jakieś problemy — dokończyłem żałośnie.

Spodziewałem się, że wybuchnie śmiechem albo wyrzuci mnie z gabinetu, ale ona tylko się uśmiechnęła.

— Sobota mi pasuje.

— Super, to świetnie. — Zacząłem wycofywać się z jej gabinetu.

— W takim razie do zobaczenia dzisiaj wieczorem.

— Reid? — Jej głos mnie zatrzymał.

— Tak.

— A nie zapytasz najpierw, gdzie mieszkam?

Chciało mi się śmiać. Dobrze wiedziałem, gdzie ona mieszka. Kilka razy nawet przyjechałem na to osiedle, licząc na to, że na nią wpadnę.

Zmieniłem się w jej stalkera. Byłem głupim, jąkającym się stalkerem.

Uśmiechnąłem się i odpowiedziałem częściowo zgodnie z prawdą.

— Dostałem adres od Maddoxa.

— Okej. To do zobaczenia wieczorem. Albo i wcześniej — dodała przekornie.

— To jesteśmy umówieni — oznajmiłem, nie mogąc się powstrzymać.

I uciekłem w podskokach.

Czas włókł się w nieskończoność, bo nie mogłem się doczekać, aż w końcu zjawię się w mieszkaniu Bekki. Cały dzień siedziałem jak na szpilkach i przestałem nawet majstrować przy jej komputerze. Musiałem to rozegrać na chłodno. Jeśli to w ogóle możliwe.

Wcześniej zjawiała się w moim gabinecie, żeby potwierdzić godzinę, a kiedy zobaczyła plakat, wybuchła śmiechem.

— *Słodki Yoda taki jest — skwitowała. Imitując sposób mówienia tej postaci, wyglądała o wiele bardziej pociągająco niż Aiden. Puściła do mnie oko.*

— *Chyba powiesiłeś tu ten plakat specjalnie dla mnie, co, Reid?*

Nie zaprzeczyłem. Byłem zbyt zajęty szukaniem w internecie innych akcesoriów z Yodą, bo zrobiłbym wszystko, by znowu zobaczyć uśmiech na jej twarzy.

Zebrałem swoje rzeczy i wrzuciłem je do torby. Musiałem się przebrać, uczesać włosy, a mimo to, kiedy skończyłem i spojrzałem w lustro, dalej wyglądałem na nieogarniętego. Będzie trzeba zapytać Maddoxa, jak on to robi, że zawsze wygląda na takiego... schludnego. Później stwierdziłem, że to bez sensu, bo jeszcze zabierze mnie na zakupy. Może powinienem poprosić o pomoc Sandy. A ona uwielbiała się mną opiekować i na pewno chętnie udzieli mi kilku porad.

W drodze do mieszkania Bekki kupiłem kawę. Obok kawiarni na rogu znajdowała się nieduża kwiaciarnia, a przed nią na chodniku stały wiadra z bukietami kwiatów. Przyjrzałem się im, zastanawiając, czy Bentley mógł mieć rację co do kwiatów, a może jednak powinienem posłuchać Aideny. Kiedy się zatrzymałem, z lokalu wyszła starsza kobieta w fartuchu i z siwymi włosami zebranymi w kok na czubku głowy. Uśmiechnęła się do mnie ciepło.

— Ładne? — zapytała łamaną angielszczyzną.

— Tak, są bardzo ładne.

— Dla dziewczyny?

Westchnąłem.

— Chciałbym. Niestety to tylko koleżanka.

Jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, od którego zmarszczki na twarzy jeszcze bardziej się pogłębiły. Wyciągnęła rękę i poklepała mnie po policzku.

— Cierpliwości. Jesteś ładny.

Zachichotałem.

Pochyliła się i wyciągnęła z wiaderka mały bukiet stokrotek.

— Masz. Kolorowe. Ładne. Bez przesady, nie? Dla miłego dnia.
— Puściła do mnie oko. — Potem kupisz róże. Obiecuję.

Roześmiałem się i wręczyłem jej pięć dolarów, tak jak wskazywała plakietka przy kwiatach. Nie zamierzałem się z nią spierać. Podobał mi się ten pomysł. Nie wiedziałem, czy Becca w ogóle lubi róże, ale byłem gotowy się tego dowiedzieć. Przyniosę jej każde kwiaty, które lubi.

A te rzeczywiście mówiły: „Miłego dnia”. Pasowało mi to.

Pomimo szumu w domofonie Becca wiedziała, że to ja przyszedłem, więc bez wahania wpuściła mnie do środka. Kiedy otworzyła drzwi, wyglądała zupełnie inaczej niż w biurze. Staralem się nie gapić na nią zbyt ostentacyjnie, ale chyba mi nie wyszło. Długie włosy opadały na plecy ciemną, lśniąca kaskadą. Becca miała na sobie legginsy i koszulkę, która opinała jej sylwetkę. Była bosą, świecąc czerwonymi paznokciami.

Kiedy zobaczyła kwiaty, jej twarz natychmiast pojaśniała z radości.

— To dla mnie?

Miałem ochotę się z nią podroczyć.

— Nie, zamierzałem zabrać je do domu... żeby nieco ożywić przestrzeń, wiesz?

Zamrugnęła, splonęła rumieńcem i speszzyła się tak jak wcześniej. Podobala mi się myśl, że potrafiłem doprowadzić ją do takiego stanu. To mi dodawało odwagi.

Wyciągnąłem w jej stronę nieduży bukiet.

— Przepraszam, tylko żartowałem. Tak, są dla ciebie.

— Dlaczego?

Wzruszyłem ramionami.

— Bo chciałem, żebyś się uśmiechnęła.

— Reid — westchnęła. — Jakie to miłe. Bardzo mi się podobają!
— Stała na palcach, żeby pocałować mnie w policzek. To był słodki gest i podobał mi się dotyk jej ust na mojej skórze. Chciałem, by pocałowała mnie w inne miejsca. Stała na tyle blisko, że wyczuwałem zapach jej ciała — lekki, delikatny, kojarzący się z kwiatami i słońcem. Oparłem się pokusie, by zaciągnąć się nim głęboko.

— Wejdz.

Podążyłem za nią, starając się nie zwracać uwagi na to, jak jej legginsy opinały się na starczącym tyłku i umięśnionych nogach. Niewiarygodne. Co za boski tyłek. Mój fiut się ze mną zgadzał, więc

musiałem ukryć jego entuzjazm, zanim ona odwróciła się w moją stronę.

Odstawiłem swoją torbę i rozejrzałem się po mieszkaniu. Kuchnia była mała, ale przytulna, natomiast znajdujący się obok aneksu salon wydawał się całkiem przestronny. Pomieszczenia oddzielał wysoki blat, pod który wsunięto dwa stołki barowe. Pod oknem znajdowała się sofa, fotel i stolik, a w kącie nieduże, składane biurko. Półki opierały się o ścianę, a wkrety leżały na podłodze. Nic więcej się tu nie znajdowało.

— Wciąż jeszcze się nie rozpakowałam — wyjaśniła Becca. — Zostały do zrobienia wszystkie rzeczy, których najbardziej nie znoszę.

— Czyli?

— Na przykład wieszanie szafek i zdjęć. Kiedy próbuję wbić gwóźdź w ścianę, najczęściej trafiam we własny kciuk.

Wskazałem na półki, bo pomyślałem, że to dobra okazja i warto ją wykorzystać.

— Chcesz, żebym pomógł ci je powiesić?

Jej niebieskie oczy rozbłyły ochoczo.

— Mówisz poważnie?

— Jasne, żaden problem. — Rozejrzałem się. — Mogę powiesić zdjęcia, podłączyć elektronikę i tak dalej. — Spojrzałem jej w oczy.

— Zrobię wszystko.

Dla ciebie wszystko, dodałem w głowie.

Zmarszczyła nos, przez co wydała się jeszcze bardziej urocza.

— Nie mam zbyt dużo elektroniki.

Popatrzyłem na nią oniemiały.

— Że co?

— Tak jakoś wyszło. Rzadko oglądam telewizję, więc nie mam telewizora. — Postukała w urządzenie leżące na blacie. — Lubię słuchać muzyki, więc często korzystam ze słuchawek.

— A co ze streamingiem? Netflixem? — Uwielbiałem komputery, ale nic nie mogło przebić filmu lub serialu na dużym ekranie.

Skrzywiła się, a następnie otworzyła szafkę i wyciągnęła z niego mały wazon.

— Świetnie sobie radzę z komputerami i oprogramowaniem, ale jeśli mam być szczerą, elektronika mnie przytłacza. Jeśli chcę obejrzeć jakiś serial, włączam go na laptopie. — Nalała wody do wazonu i wsadziła do niego kwiaty. Postawiła je na blacie, uśmiechając się.

— Nie pamiętam, kiedy mężczyzna podarował mi kwiaty. Pewnie ostatnio zrobił to mój tata. Są takie ładne!

Poczułem się, jakbym nagle urósł o kilka metrów.

— Jeśli kiedyś kupisz sobie telewizor, mogę ci wszystko podłączyć. — Wskazałem na puste miejsce w salonie. — Mógłbym również zainstalować system stereo. Masz tu dużo miejsca.

— Och, tak, ale tutaj będzie stało coś innego, co jeszcze nie zdążyło dojechać.

— Czyli jednak masz jakieś sprzęty elektroniczne?

— Eee, nie. Zupełnie z nich zrezygnowałam. Jeśli miałam ochotę obejrzeć jakiś film, zazwyczaj odwiedzałam Richarda i Katy.

— Jesteście ze sobą dosyć blisko, co?

— Tak, bardzo za nimi tęsknię.

Spuściłem głowę i odparłem:

— Mimo to cieszę się, że tu jesteś.

Złapała mnie za rękę i ścisnęła.

— Dziękuję. Ja też się cieszę.

Nasze spojrzenia spotkały się w milczeniu.

To był dobry moment, żebym zaproponował jej wycieczkę po Toronto. Dzięki temu mogliśmy się lepiej poznać. Mimo to słowa uwieźły mi w gardle. Kiedy odwróciła wzrok, idealny moment przepadł.

Odchrząknąłem, wziąłem kubek z kawą, który przyniosłem, zdjąłem pokrywkę i upiłem łyk.

— Okej. Coś wymyślimy. — Podałem jej drugi kubek. — Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, nie krępuj się.

— Dzięki.

— Zawsze do usług.

Wziąłem swoją torbę i wyciągnąłem z niej notes i długopis.

— Mogę wykonać pomiary i się rozejrzeć?

— Jasne.

Nagle rozległ się alarm i po raz pierwszy zauważyłem dochodzący z kuchni zapach.

Zaciągnąłem się nim głęboko.

— Czy ja wyczuwam masło orzechowe?

Becca uśmiechnęła się i wyjęła blachę z piekarnika.

— Tak. Upiekłam ciasteczka w ramach podziękowania. Później spróbujesz.

Rzuciłem tacy tęskne spojrzenie, a Becca wybuchnęła śmiechem i machnęła ręką.

— Teraz są za gorące. Zrób to, po co przyszedłeś, a potem je zjemy.

— W porządku.

Wróciłem do salonu. Becca siedziała przy blacie w kuchni i pisała coś na laptopie. Obok niej stał talerzyk z ciasteczkami. Wziąłem jedno i wgrzyłem się w chrupiący wypiek.

— O mój Boże, smakują niesamowicie. Uwielbiam masło orzechowe.

— Cieszy mnie to.

— Mogę? — zapytałem, wysuwając drugi stołek.

— Jasne — odpowiedziała ze śmiechem.

Podawała mi butelkę wody.

— Udało ci się zrobić wszystko, co zaplanowałeś?

— Tak. Zmienię zamek na taki, który mamy w Ridge Towers. Kamera będzie działać na bluetooth. Zainstaluję ci oprogramowanie

w laptopie i telefonie. Będziesz mogła je kontrolować, sprawdzać, kto stoi przed drzwiami i otwierać je zdalnie. To bardzo skuteczny system. Będziesz bezpieczna.

— I to są wszystkie jego funkcje?

— Nie, są jeszcze inne. Maddox uzyska kontakt z ochroną, będzie mógł rozmawiać z nimi bezpośrednio. Przesyłki zostaną dostarczone prosto pod drzwi, a odwiedzający sprawdzeni. Wszystko ustawię tak, żebyś mogła otwierać zamek za pomocą aplikacji w smartfonie.

Roześmiała się i wzięła ciasteczko z talerzyka.

— Czyli już nigdy nie będę musiała wstawać z kanapy.

Ja również poczęstowałem się kolejnym.

— Jeśli chcesz, mogę dodać również opcje związane z elektroniką i muzyką. Na przykład świetnie pasowałyby tutaj bezprzewodowe głośniki.

— Byłoby super, ale nie chcę was wykorzystywać.

Ale ja chciałem, by to zrobiła. A już najbardziej zależało mi na tym, żeby wykorzystała mnie. Pod każdym względem. Odchrząknąłem i pokręciłem się na stołku.

— Nie. Ja to zaproponowałem i mówię szczerze.

— Dziękuję, Reid. — Ugryzła kęs ciastka, a okruszki przykleiły się do jej warg. Kiedy je zlizła, musiałem powstrzymać jęk.

Miałem ochotę ją pocałować.

Przekrzywiła głowę.

— Wszystko w porządku?

— Tak, jak najbardziej. — Rozpaczliwie chciałem zmienić temat, więc machnąłem ręką w stronę półek. — Czy mam przynieść jakieś narzędzia, żeby się tym zająć?

— Mam niewielką skrzynkę z narzędziami. Tata uparł się, że powinienam zabrać ją ze sobą. Ale nie mam żadnej wiertarki, więc nie jestem pewna, czy są tam również te rzeczy, na których wieszka się półki.

— W sensie wkręty?

— Tak.

— Mogę je przynieść razem z wiertarką. Będzie nam również potrzebna poziomica. Mam to wszystko u siebie.

A raczej będę miał, kiedy odwiedzę sklep budowlany.

— Jesteś pewien?

Pokiwałem głową na zgodę.

— Oczywiście. Kiedy mam ci je przywiesić?

— Och, jak ci pasuje.

— Mogę wpaść w weekend. Na przykład jutro, jeśli ci pasuje.

Zmarszczyła brwi.

— To będzie już kolejna sobota, którą ci zajmę. Na pewno masz jakieś plany... ze swoją dziewczyną...? — urwała, nie patrząc mi w oczy.

— Nie. Nie mam żadnej dziewczyny.

— Och — mruknęła tylko, ale zauważyłem, że jej usta uniosły się lekko w kącikach, jakby walczyła z uśmiechem.

— A ja... nie przeszkodzę ci w spotkaniach z twoim... partnerem? — zapytałem, czując suchość w gardle.

Napotkała moje spojrzenie i pokręciła głową.

— Nie. Z nikim się nie spotykam.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, patrząc sobie głęboko w oczy. Szybko uciekła wzrokiem, znowu się spieszywszy. Miałem ochotę wyciągnąć rękę, żeby sprawdzić, jak gorąca jest jej skóra, ale się powstrzymałem.

— To co zamierzasz postawić w tym wolnym miejscu? — zapytałem, wskazując na przestrzeń za sobą. — Jakiś stół czy coś?

Przygryzła wargę i podparła podbródek zwiniętą dłonią.

— Nie, nie przeszkadza mi ten blat. Poza tym nie urządzam żadnych imprez.

— Nowe biurko?

— Nie — zaprzeczyła ponownie. — To będzie miejsce do ćwiczeń.

— Och, trenujesz jogę czy coś? — Nasunęło mi się to, bo ostatnio Cami, Emmy i Dee chodziły na zajęcia z jogi.

Przekrzywiła głowę i przyjrzała mi się, kiedy brałem spory łyk wody.

— Nie, trenuję pole dance.

Zakrztusiłem się.

Do tej pory nie wiedziałem, że jestem w stanie tak daleko splunąć wodą.

Najwyraźniej nie doceniłem swoich możliwości.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Jaki kod otworzy jej serce?

Reid Matthews miał za sobą paskudne dzieciństwo. Za swoją głupotę zapłacił czterema latami odsiadki. W więzieniu zaczął marzyć o pracy w BAM, firmie Bentleya, Aideny i Maddoxa. Kiedy przyszedł prosić o posadę, Aiden dostrzegł w nim wyjątkowo uzdolnionego i zdeterminowanego człowieka. Postanowił dać mu szansę. Wkrótce okazało się, że w świecie komputerów dla Reida nie ma rzeczy zbyt trudnych czy niemożliwych. Udowodnił to, kiedy Bentley i Maddox stanęli w obliczu przerażających okoliczności. Z czasem Reid stał się dla chłopaków kimś więcej niż pracownikiem. Zdobył prawdziwych przyjaciół.

Pewnego dnia w pracy spotkał Beccę, managerkę marketingu. Dotąd nie miał dziewczyny i uważał, że nigdy z żadną się nie zwiąże. Był zbyt nieporadny w tych sprawach. Ale Becca wywarła na nim wielkie wrażenie. Jej uroda, jedwabiste włosy, głęboki głos... Była delikatna i silna równocześnie. Reid, który wywalczył sobie szansę na nowe życie, stanął wobec kolejnego wyzwania.

Przeczuwał, że Becca jest jedyną kobietą, z którą może przeżyć miłość, tę najważniejszą w życiu. Dostrzegał, że i ona jest nim zafascynowana i chce z nim być. Jednak jego kryminalna przeszłość wciąż była dla niego zagrożeniem. Cztery lata pokuty najwidoczniej były zbyt małym zadośćuczynieniem za błędy, które kiedyś popełnił. Ale Reid chciał ponad wszystko udowodnić, że zasługuje na miłość. Tyle że tym razem, aby nie przegrać wszystkiego, musiał się zmierzyć z czymś trudniejszym niż najbardziej skomplikowany kod na świecie.

MELANIE MORELAND

pisze przepelnione zmysłowością powieści, które regularnie goszczą na najważniejszych listach bestsellerów. Mieszka w Ontario z mężem i z piękną kotką Amber. Uwielbia kawę, pasjonuje się gotowaniem i pieczeniem. Chętnie podróżuje, ale największą radość czuje, gdy wraca do domu i wita się z mężem.

 **editored** / editio.pl



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8279-4



9 788328 382794

Cena 44,90 zł